

(Nie) szata zdobi człowieka...

Zwykły poranek. Kawa, lekkie i szybkie śniadanie i jak czas pozwoli, to zerknięcie w stronę odbiornika TV. A tam, już na samym początku dnia, oferta bogata

Przeważnie nie wstaję aż tak wcześnie i nie załapuję się na „Kawę i herbatę” na TVP1 (miedzy godziną 6.00 i 8.00 jeszcze smacznie śpię - jak nic i nikt mnie nie goni). Ale już od 9.00 jestem otwarta i gotowa na przyjmowanie nowych wiadomości z otaczającego mnie świata. A jest w czym wybierać.

Tzw. „telewizja śniadaniowa” zatacza coraz szersze kręgi i staje się coraz bardziej popularna. Dwa konkurujące ze sobą programy - „Dzień dobry TVN” i „Pytanie na śniadanie” (TVP2), nadawane w tym samym czasie antenowym, oferują zbliżony tematycznie program, w którym żłakniony z samego rana widz, może odnaleźć prawie wszystko. W ekspresowym tempie rzecz jasna. Prognoza pogody miesza się tu z przeglądem prasy, plotki ze świata (częściej światka) gwiazd podawane są na przemian z najświeższymi wiadomościami politycznymi.

Na nowinki kosmetyczne, modowe i tzw. „lifestylowe” również znajdzie się tu miejsce. A więc „full wypas”, jak mawia dzisiejsza młodzież. Ja chciałabym się właśnie bliżej zatrzymać przy sprawie mody, w dość ogólnym tego słowa znaczeniu. Sama się nią interesuję, co przekłada się na to, że lubię być na bieżąco w tym, co się obecnie nosi, co jest trendy (lub jak to niektórzy mawiają - jazy), a co nie.

Jednak ostatnio, jak tylko pomyślę o modzie, to staje mi przed oczyma jedna postać, sama w sobie kontrowersyjna i mocno związana z wyżej wymienioną telewizją śniadaniową. Otóż niejaki pan Tomasz Jacyków pojawia się dość regularnie w programie „Dzień dobry TVN” i swoimi wypowiedziami, nierzadko też strojem, wzbudza gwałtowne uczucia. Od nienawiści do miłości, rzecz by można. Sama się długo zastanawiałam, jakie są moje i doszłam do wniosku, że chyba go trochę lubię. Przede wszystkim za to, że jest szczery, co w dzisiejszym szołbiznesie raczej jest rzadkie. Potrafi prosto w oczy powiedzieć, co mu się nie podoba, co jest nie tak. Ale... czasem posuwa się za daleko w swoich opiniach, gdyż na to, jacy jesteście, jak wyglądamy, nie zawsze mamy do końca wpływ i nie może to być powodem do obrażania kogokolwiek.

Ale jak wielka jest siła własnej kreacji, w mediach zwłaszcza, pan Jacyków wie chyba najlepiej. Dzisiejsze czasy mogą się wydać pod tym względem okrutne, ale niestety, w powiedzeniu „Jak cię widzą, tak cię piszą”, jest odrobina prawdy. Tym bardziej, że nikt nam nie da szansy zrobienia drugiego pierwszego wrażenia... A bardzo często podświadomie lub nie, ale jednak zwracamy uwagę na to, kto jak



wygląda i na tej zasadzie go oceniamy. Oczywiście, dopiero poznanie drugiego człowieka, jego duszy i wnętrza, spędzenie z nim odpowiedniego czasu, pozwala nam budować lub też nie, głębszą relację. Za takim stwierdzeniem będę zawsze i niezmiennie obstawać, ale czy przez nasz strój, styl i w jakimś sensie uwarunkowany tym sposób bycia, nie dajemy małego świadectwa o sobie samych?

Kamila Popławska

Drodzy Czytelnicy!

Było miło, ale się skończyło, przynajmniej chwilowo. Mowa oczywiście o Juwenaliach. Za nami dwa tygodnie wspaniałej zabawy, jedynej i niepowtarzalnej. Ten numer Plagiatu jest w znacznym stopniu poświęcony właśnie Lubelskim Dniom Kultury Studenckiej. Oprócz tego będziecie mogli bliżej poznać Prorektora ds. Nauki, dowiedziecie się co ciekawego słychać w organizacjach studenckich PL, co można zrobić z mięsą, a także przeczytacie nowe, nieco kontrowersyjne „babskie” artykuły.

Wydawałoby się, że nasza Uczelnia jest słabo sfeminizowana, jednak nasz zespół redakcyjny to w większości kobiety. Zatem Panowie, zapraszamy do pracy w Redakcji! Tak dla równowagi oczywiście.

Redakcja

Listy do Redakcji:

Drodzy koledzy, drogie koleżanki!

Zgłaszam się do was z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie pewnej sytuacji, jaka miała miejsce na łamach waszego czasopisma. Otóż chodzi nam o ostatnią stronę, na której umieściliście "Absurdy Politechniki", miejsce 4! Czy nie wydaje się wam "redakcyjnie", że przez tytuł, jaki nadaliście - "PRAWIE JAK AR", mogliście urazić studentów Akademii Rolniczej? To sformułowanie jest trochę niestosowne, może dla was prawie robi wielką różnicę, ale dla studentów AR jest jednoznaczne. Czyżby na drzwiach naszej uczelni pojawiały się takie informacje, a może chodzi tu o sposób, jakim wyrażają się studenci, wykładowcy tej uczelni? A może posądzacie nas o brak kultury, której jak niestety widać odrobinę wam brakuje:) Prosimy o maila z wyjaśnieniem, być może jest to żart, którego nie zrozumieliśmy, a wasze czasopismo to tylko satyryczna gazetka? ...a tak przy okazji orientujcie się, w tamtym roku studenci pierwszego roku zaczęli studia na Uniwersytecie Przyrodniczym, bo taką nazwę nosi teraz Akademia Rolnicza:) (nadanie imienia - tylko formalność - już wkrótce). Może dla niektórych osób będzie to tylko Akademia Rolnicza - uczelnia "braku kultury", na której drzwiach można znaleźć takie, a nie inne informacje... a może nazwa Uniwersytet Przyrodniczy będzie wzbudzać szacunek studentów Politechniki? Szanujemy się nawzajem studenci:) Z góry dziękujemy za wyjaśnienia! Pozdrawiamy serdecznie:)

Małgorzata

Spis treści

4 Naukowcem być, czy nie być.
Oto jest pytanie

5 Twoja kariera. Krzyżówka

6 Zrealizuj swój projekt

7 Ambasadorowie na PL?

8 ZPiTP PL ogłasza nabór

8 - 9 Honorowe Krwiodawstwo

10 Kajakiem po Mazurach

11 TAK TU MAŻ

12 - 13 Juwenalia - raport specjalny
wywiady

13 Big Cyc - recenzja

14 Impresje, refleksje, wspomnienia

15 Wrażenia studentów po
Juwenaliach

16 Naszym zdaniem

17 Metalmania - Katowice -
relacja

18 Walka w rytmie capoeiry

19 Meat your clothes

20 W feminizmie jej do twarzy

21 Jest krótszy niż myślisz!

Małgosiu!

Dziękujemy serdecznie za list i spieszymy z wyjaśnieniami na łamach naszego czasopisma. Jeżeli urażiliśmy studentów AR, to gorąco przepraszamy. Oczywiście nie było to naszym zamiarem. „Prawie” robi nam dużą różnicę, a zdjęcie było zrobione na Politechnice, a nie na AR, więc to raczej my mamy powód do wstydu. Nie nam sądzić, kto nie ma kultury, więc nie będziemy tego robić. Nie potrafimy powiedzieć, czy nazwa UP wpłynie w jakikolwiek sposób na szacunek studentów, ale zdecydowanie się z Tobą zgadzamy - jako studenci powinniśmy się szanować. Z tego co się orientujemy, to dopiero od dnia 11 kwietnia 2008 r. AR zmienia nazwę na Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, przynajmniej takie informacje są na stronie UP.

Redakcja

Redaktor naczelna: Ksenia Siadkowska

Zastępca redaktor naczelnej: Dominika Szymoniuk

Sekretarz: Jolanta Mazur

Redakcja: Katarzyna Bronisz, Kamila Popławska, Daniel Gielza, Filip Pruszkowski, Radosław Mąka, Grzegorz Wróblewski, Tomasz Cholewa, Agnieszka Tyczyńska-Świć, Dominika Szymoniuk, Ksenia Siadkowska

Współpraca: Hanna Aleksandrowicz, Katarzyna Pieczewska, Zbigniew Zastawny

Korekta i skład: Ksenia Siadkowska

Oprawa graficzna i projekt okładki: Marta Korniluk

Zdjęcia: Marta Korniluk, Łukasz Pikula, Ksenia Siadkowska, Dominika Szymoniuk, Marcin Łoziński, Jolanta Mazur, Karol Frąk, www.sxc.hu

Wydawca: Samorząd Studencki Politechniki Lubelskiej

Druk: Biuro-Technika, ul. Wyszyńskiego 50b, Zamość

Kontakt: plagiat.pollub@gazeta.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Przedruk z czasopisma jest dozwolony jedynie za pisemną zgodą wydawcy. [art. 36 pkt 4 Prawa Prasowego]

Naukowcem być, czy nie być? Oto jest pytanie

Wartość człowieka nie wynika z władzy, majątku ani wyglądu. Nie szata zdoła człowieka, ale świadczą o nim słowa i czyny. Od wieków ludzie dążą do tego, by posiadać wszelką wiedzę, ale całkowite jej zdobycie jest niemożliwe

Nauka ciągle się rozwija i wydaje się dążyć do nieskończoności. Naukowcem nie jest łatwo być. Wymaga to ciągłego wysiłku, wiele pracy i wyrzeczeń, ale przecież bez nauki „ani rusz”. O tym, co znaczy być naukowcem opowie nasz Prorektor ds. Nauki prof. dr hab. Witold Stępniewski.

Plagiat: Jak rozpoczęła się Pańska przygoda z nauką? Czy już w szkole był Pan małym geniuszem?

Witold Stępniewski: Byłem bardzo dobrym uczniem i studentem, ale nie geniuszem. Moja przygoda szkolna nie zapowiadała kariery naukowej. Mój pierwszy dzień w szkole wyglądał w ten sposób, że zamiast do szkoły wybraliśmy się z kolegami na gruszkę. Zawsze zaliczałem się do grupy najlepszych uczniów, ale podczas studiów to moja żona osiągała lepsze wyniki w nauce.

P: Jak wiele wysiłku kosztowało dojście do etapu, na jakim Pan się teraz znajduje? Czego wymaga zdobycie tak obszernej wiedzy?

WS: Należy przede wszystkim studiować uważnie, słuchać ludzi i wartościować sygnały, które od nich otrzymujemy. Źródłem wiedzy jest człowiek. Ja miałem szczęście spotkać na swej drodze wielu mądrych i dobrych ludzi. Jeżeli coś z tego przejąłem, jest to ich zasługa.

P: Potrafi Pan porozumieć się w 10 językach. Czy takie umiejętności zdobył Pan uczęszczając na kursy językowe czy w praktyce?

WS: Języków starałem uczyć się sam. W szkole podstawowej oczywiście miałem lekcje rosyjskiego. W liceum program nauczania przewidywał ponadto łacinę. Oprócz tego we własnym zakresie uczyłem się języka Esperanto. Później zacząłem uczyć się angielskiego w domu kultury i na kursie radiowym. W czasie studiów chemicznych w UMCS zainteresował mnie głębiej angielski i niemiecki. Będąc pracownikiem Polskiej Akademii Nauk w pewnym stopniu przyswoiłem język hiszpański i włoski.



fol. Marta Korniluk

Trzy miesiące przed wyjazdem naukowym do Francji zacząłem uczyć się francuskiego. Obecnie realizuję w Bangladeszu europejski projekt „Waste Safe”, a także zajmuję się wymianą międzynarodową, co spowodowało, że zacząłem się pasjonować językiem bengalskim i chińskim. Nauka języków obcych nie jest trudna, ale trzeba się uczyć z sercem. Języka nie należy traktować abstrakcyjnie lecz w odniesieniu do realnych sytuacji.

P: Czy od zawsze myślał Pan o pracy naukowej w wyższej uczelni i działaniu na rzecz rozwoju naukowego młodych ludzi?

WS: Myślałem ogólnie o pracy naukowej, niekoniecznie w uczelni wyższej. Czułem wewnętrzne pragnienie pracy twórczej w nauce. W Polskiej Akademii Nauk spędziłem 25 lat swojego życia, a moja przygoda z Politechniką rozpoczęła się w 1993 roku. Dwie kadencje sprawowałem funkcję Prodziekana Wydziału Inżynierii Budowlanej i Sanitarnej. Uwielbiam dydaktykę i pracę ze studentami.

P: Jak wygląda praca na Politechnice i jak ocenia Pan swoją działalność rektorską na uczelni?

WS: Na poziomie funkcji rektora mogę poszczycić się faktem trzykrotnego zwiększenia liczby publikacji z listy Filadelfijskiej wśród pracowników. To dzięki takim najlepszym publikacjom dwa wydziały naszej uczelni posiadają I

kategorię, a kolejne dwa II. Jestem dumny z tego, że dane mi było zainicjować na Politechnice program Socrates Erasmus. Pod względem wymiany międzynarodowej w ramach tego programu nasza uczelnia jest najbardziej aktywna spośród uczelni Lublina, a wśród wszystkich uczelni technicznych zajmujemy w tym zakresie 5 miejsce w kraju.

P: Czy Politechnika jest dobrze postrzegana jako uczelnia wyższa?

WS: Oczywiście, że tak. **W ostatnim rankingu szkół wyższych 2008 tygodnika Newsweek Polska otrzymaliśmy dyplom najlepszej uczelni w województwie lubelskim pod względem zatrudnienia naszych absolwentów i zajmowanych przez nich pozycji.** Ponadto promujemy naszą uczelnię na targach edukacyjnych, targach nauki, a także różnego rodzaju konferencjach.

P: Co sądzi Pan o ogólnopolskiej akcji „Dziewczyny na Politechniki”? Czy kobieta może być dobrym inżynierem?

WS: Uważam, że jako najbardziej kobieta może być dobrym inżynierem. Wiele pań doskonale sprawdza się w projektowaniu czy kierowaniu budową. Akcja jest zachęcająca i pożyteczna. Nie możemy wymagać, aby we wszystkich zawodach Panie stanowiły 50% pracowników. Dziedziny siłowe, takie jak górnictwo, czy hutnictwo nie są odpowiednie dla natury kobiety. Jednak, co do tego, że kobieta może być dobrym inżynierem nie mam żadnych wątpliwości.

P: Czy nie jest męczące codzienne spotykanie się ze studentami?

WS: Nie! To jest frajda!

Rozmawiały:
Agnieszka Tyczyńska-Świeć
Marta Korniluk

mocy przepis kościelny stanowiący: "Kobiecie pod żadnym warunkiem nie wolno zbliżać się do ołtarza, a uczestnicząc w nabożeństwie, winna zachować stosowną odległość". Traktowania kobiet, jako usługowych nałożnic i niewolnic, jest dużo więcej, np.: "Księża, którzy udzielają noclegu kobietom i doznają przy tym podnieci, muszą zostać ukarani. Kobiety natomiast mają zostać sprzedane przez biskupa jako niewolnice." 2. Synod w Toledo.

Jak daleko można się posunąć, żeby sprzedać produkt?

W kampaniach marketingowych zauważamy podobną klasyfikację kobiet i mężczyzn. Oferowany produkt często aż „ocieka” szowinizmem. Dobrym przykładem może być kampania reklamowa nowej sieci komórkowej Mobilking. Przedstawione w niej cyncaste blondyny i brunety ubrane w odpowiednio krótko-obcisły strój mają nam pokazać, że „Pewne rzeczy są tylko dla prawdziwych facetów!”. Podobnie jest w przypadku „efektu axe”, gazet w stylu Fakt, gdzie tuż obok prognozy pogody widnieje zdjęcie nagiej kobiety, firma odzieżowa zakazująca wstępu kobiet do swoich sklepów czy radio, które w swojej reklamie zamiast pokręta umieściło na plakacie kobiecego sutka. Powielane w reklamach schematy myślowe prowadzą do sklasyfikowania kobiety piorącej w proszku X jako kury domowej, spożywającej produkty fit jako nowocześniejszej albo kupującej witaminki Z dla dzieci jako kochającej matki. Opisane zjawisko pokazuje, że ludzie są elementami gry marketingowej. Wszystko ma jednak swoje granice i przy „opychaniu” towaru za pomocą gołej pupy pamiętajmy, że po obejrzeniu takiego obrazka ludzie nie będą pamiętali o tym, co było reklamowane, ale kto to robił i w jaki sposób.

Wiele z nas swoim postępowaniem wpływa na rozpowszechnianie wolności kobiet, nawet w naszym codziennym otoczeniu. Wiele walczy z traktowaniem nas jako płci gorszej. Wyzwólmy się spod naszej matko-polskiej mentalności, mówiącej co wypada, a co nie. Nie sprowadzamy naszego myślenia do tego, że mieszkanie nie takie czyste, kafelki nie tak błyszczące, dzieci coś nie takie słodkie... Drogie panie, róbcie to, co chcecie, nie dajcie się zapakować w „pudełko ograniczeń” i walczyć o to, kim chcecie być i co pragniecie robić. Omijajcie stawiane na waszej drodze przeszkody i dążcie do tego, aby ludzie widzieli wasz intelekt, a nie tylko wasz krągły tyłek.

Informacje do artykułu zaczerpnięte z:
www.pardon.pl, www.racionalista.pl,
www.wikipedia.pl, www.femioteka.pl

Katarzyna Bronisz

Jest krótszy, niż myślisz!

Na początku miało być feministycznie. Potem pomysł trzeba było nieco skorygować, przecież większość czytelników to mężczyźni, a nie chcemy doprowadzić do sytuacji, w której jakieś strony będą wyrwane z „Plagiatu”

Seks - dla niektórych to pewnie pierwsze skojarzenie z tematem. Ale, w przeciwieństwie do reklam telewizyjnych i billboardów, nie wszystko się kręci wokół niego. Kultura, a może jej brak, ostatnio mocno przykuwa moją uwagę. Wielokrotnie słyszałam, że mężczyźni z PL są chamscy i niewychowani. Postanowiłam przeanalizować sytuację. Korzystając z okazji częstego przebywania w zróżnicowanym środowisku studenckim, pozwałam sobie na stwierdzenie, że jest nad czym pracować.

Wg Wikipedii zasady savoir-vivre'u to najogólniej: uśmiech, uprzejmość, życzliwość, punktualność, dyskrecja, lojalność i grzeczność. Uśmiechu, uprzejmości i życzliwości nigdy za wiele, o punktualności, zwłaszcza w kontekście spóźniania się na wykłady, nie będę pisać. Temat dyskrecji można omówić na przykładzie akademika, gdzie poczta pantoflowa działa szybciej niż przesyłanie wiadomości przez GG, jednak tego robić nie zamierzam. Z lojalnością każdy wie, jak jest. A grzeczność? Moim zdaniem, na tle innych lubelskich uczelni wypadamy całkiem nieźle, zwłaszcza jeżeli chodzi o ustępowanie pierwszeństwa w drzwiach. Wyjątkiem jest nasz najbardziej „babski” wydział, gdzie liczba kobiet wcale nie wpływa pozytywnie na poziom uprzejmości. Jest jednak jeszcze kilka spraw, o których już się nawet nie mówi, bo są tak naturalne. Niestety...

Pociąganie nosem

Wiele jestem w stanie zrozumieć: wiosna, pyłki, katar sienny, chore zatoki, przeziębienie... ale, żeby student uczelni technicznej, siedział na zajęciach, czy przy stole na stołówce i wciągał glutę, to już ponad moje siły i apetyt. Równie ohydne jest głośne, ostentacyjne wydychanie nosa, prawie w czyjaś twarz lub talerz. Nie

jest to sytuacja wyjątkowa, ostatnio mam wrażenie, że to nowe hobby naszych studentów, na szczęście jeszcze nie spotkałam się z podobną postawą u studentek. Powiecie: „głupie babsko, czepia się, niby co Ci ludzie mają robić?” Odpowiem: odejść od stołu i oszczędzić innym takich doznań.

Mówienie z pełnymi ustami

Miło jest z kimś zjeść obiad, jednak kto ma ochotę oglądać oprócz swojego posiłku, czyjeś przeżuwane kęsy?

Bekanie

Kto głośniej? A kto dłużej? Może urządzimy zawody? Nie chciałabym być jurorem. Proponuję jednak zastanowić się czasem, czy obok nas są ludzie, czy świnki i dostosować swoje zachowanie do okoliczności.

Palenie papierosów

Mamy demokrację, każdy robi to, co lubi, niektórzy robią to kosztem zdrowia innych i dobrze im z tym. Tylko dlaczego akurat moim kosztem? Nie jestem dinozaurem, nie chcę się zamykać w swoich czterech ścianach, ale nie chcę też być obiektem, na którym prowadzone są badania nt.: Ile razy trzeba niepalącemu dmuchnąć dymem w twarz, zanim straci ochotę na rozmowę i zacznie kaszleć?

Obsikane deski klozetowe

W jakiejś męskiej toalecie pojawiła się karteczka z napisem: „Podejdź bliżej. Jest krótszy, niż myślisz.” Właściwa interpretacja powinna „załatwić” sprawę.

Jestem naiwną osobą liczącą na to, że po przeczytaniu tego tekstu niektórzy zapoznają się bliżej z zasadami savoir-vivre'u.

Nie zgadzasz się ze mną? Wejdź na forum www.sspl-forum.ovh.org i podyskutujmy!

Ksenia Siadkowska

W feminizmie jej do twarzy...

„Bóg pracował sześć dni, siódmego zaś odpoczął. Postanowił dodać coś jeszcze, co by żyło, ruszało się, kochało. Postanowił stworzyć ludzi. Kobiety i mężczyznę. Zaczął od zera, ulepił faceta.”

Istnieje wiele odmian feminizmu, zawdzięczamy kobietom, które poczynając od uniwersalizmu, potrafiły przełamać pierwsze przechodząc przez feminizm czarny, „szowinistyczne lody”.



fol. www.sxc.hu

dochodzimy do radykalnego. Można zauważyć, że wspólną cechą wszystkich form jest zniesienie podziałów damsko-męskich. Prawo kobiet do emancypacji, sprzeciw wobec dyskryminacji płciowej to fundamentalne założenia tej ideologii. Nie chodzi jednak o wyrwanie naszym panom ich męskości, tylko o całkowitą równość pomiędzy płciami.

Maszynki do rodzenia dzieci

Biologiczne różnice pomiędzy nami nie oznaczają, że kobiety mają być urządzeniami produkcyjno-usługowymi dla mężczyzn. Ustrój, który oferuje nam pierwowzory zależności społecznych oraz model rodziny czy zachowań „co wypada dziewczynce, a co chłopcu” powoli odchodzą do lamusa. Nasze wyzwolenie spod dogmatów narzucanych nam przez rodziców, kościół i resztę świata

Raczkowanie feminizmu w Polsce

Po powstaniu listopadowym populacja mężczyzn na ziemiach polskich znacznie się skurczyła. Ogrom obowiązków, który spadł na każdą gospodynię nie tylko znacznie je obciążył, ale także przyczynił się do uświadomienia kobietom ich niezależności. Za protoplastkę ruchu feministycznego uważa się Narcyzę Żmichowską, która założyła Kółko Entuzjastek. W 1880 roku powstają pierwsze centra samokształcenia dla kobiet, pięć lat później powstaje tajny Uniwersytet Latający, a w roku 1894 trzy pierwsze kobiety rozpoczynają studia na Wydziale Filologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1921 r. kobiety uzyskują bierno i czynne prawo głosu oraz dostęp do urzędów publicznych na równi z mężczyznami. Rok 1929 to wejście w życie zasady

równości każdego z małżonków. Przechodząc następnie przez nową Konstytucję, ustawę dopuszczającą dokonanie aborcji (przez kobietę będącą w ciężkim położeniu materialnym lub trudnej sytuacji życiowej notabene zniesiona w 1995 r.), do powstania w 1980 r. nieformalnej grupy feministycznej (późniejsze Polskie Stowarzyszenie Feministyczne), aż po dzisiejszą Kazimierę Szczukę zauważamy, że te wszystkie kobiety pomimo męskiego reżimu potrafiły walczyć o równouprawnienie.

Równość w oczach Kościoła

W Wielkanoc cała nasza trzynosobowa rodzinka wybrała się do kościoła. Idąc krokiem wyniosłym, jak na taką okoliczność przystało, przygotowałam się psychicznie na pełne refleksji kazanie. Nie spodziewałam się nawet, że zostawi ono we mnie tyle przemyśleń, szkoda tylko, że negatywnych. Krążąc w poszukiwaniu mojego pierwotnego wokół pań o nieprzychylnych spojrzeniach (jakby same dziećmi nie były), udało mi się wychwycić ciąg słów wpływających z gardła księdza. Może lepiej jakbym nie dosłyszała, albo nie zwróciła uwagi, ale cóż... Ksiądz zachwycając się boskim tworem, jakim jest rodzina (z tym się zgadzam) szczególną uwagę zwrócił na to, kto powinien być na jakim miejscu. Jak ktoś na tym miejscu nie jest (głównie kobieta wyzwolona, emancypantka i wolnomyślicielka), to cała instytucja rodziny się wali. Krytykując zachowania kobiet, które chcą pogodzić macierzyństwo z karierą, czy obowiązki domowe z samorealizacją, wywołał u mnie dreszcze. Jeżeli Kościół mówi: „Kobieto do garów!” i jeżeli otaczający nas świat też nam tak mówi, to gdzie, pytam się, gdzie ta równość?

Wertując historię prawa kościelnego, możemy się natknąć na różne objawy antyfeminizmu, np.: w VI wieku na soborze w Macon biskupi głosowali nad problemem: czy kobiety mają dusze? Jeszcze w czasach Piusa XII w latach 1939 - 1956 pozostawał w

Twoja Kariera



Dobra koniunktura w polskiej gospodarce i optymistyczne prognozy sprawiają, że przybywa kuszących ofert pracy. W momencie rozpoczynania kariery ważne jest, by organizacja, do której dołączamy, dawała duże szanse rozwoju. Ciekawe możliwości oraz narzędzia wspierania rozwoju pracowników oferuje firma CEMEX Polska

CEMEX to światowy producent materiałów budowlanych, działający w branży od ponad 100 lat. Jest najbardziej zyskową globalną spółką giełdową w przemyśle budowlanym, zatrudniającą na całym świecie ponad 63 000 osób. W Polsce CEMEX jest jednym z wiodących producentów cementu, betonu towarowego oraz dostawców kruszyw. Silną pozycję rynkową firma zawdzięcza pracownikom, w których intensywnie inwestuje.

Na dobry początek

CEMEX realizuje 12-miesięczny rotacyjny program stażowy Professionals in Development (PiD), którego założeniem jest przygotowanie absolwentów wyższych szkół technicznych lub młodych inżynierów z niewielkim doświadczeniem zawodowym do pracy w firmie. Rotacyjny charakter programu daje stażystom możliwość przejścia przez różne działy firmy - od funkcji produkcyjnych, do funkcji

korporacyjnych i administracyjnych.

Kandydat do PiD powinien być absolwentem z maksymalnie 2-letnim stażem pracy lub studentem ostatniego roku studiów technicznych. Musi być gotowy do przemieszczenia się w związku z pracą oraz wykazać się dobrymi wynikami w nauce i bardzo dobrą znajomością języka angielskiego.

Co dalej?

CEMEX ma też atrakcyjną ofertę szkoleniową dla swoich specjalistów i menedżerów. Mogą oni korzystać ze studiów MBA, Akademii Menedżera, Akademii Sprzedaży oraz programu Master in Production and Technology of Cement and Concrete.



studiów MBA: roczny MBA za granicą, CEMEX International Management Program opracowywany dla CEMEX-u przez światowe szkoły biznesowe, oraz klasyczne studia MBA w Polsce.

27 czerwca CEMEX Polska będzie obecny na targach Inżynier na Rynku Pracy, które odbędą się na naszej uczelni. Jeśli chciałbyś dowiedzieć się więcej o tym, co może zaoferować przyszłym pracownikom, odwiedź stoisko tej firmy.

Pracownicy mają do wyboru trzy rodzaje

CEMEX Polska

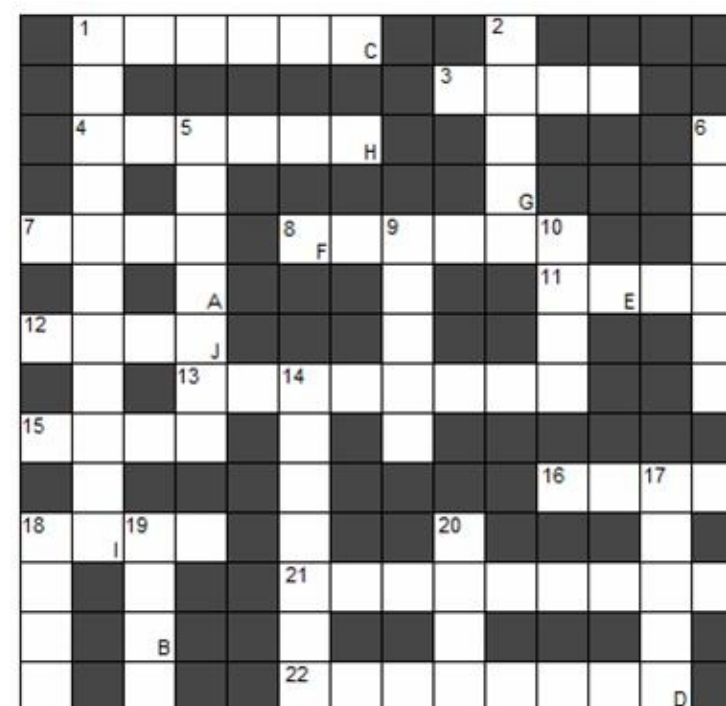
Wakacje przed nami! Sprawdźmy Wasz angielski, zanim wyruszyście w świat. Rozwiąż krzyżówkę, a następnie prześlij hasło wraz z jego tłumaczeniem na adres miodek107@interia.pl

Poziomo:

- 1) dywan
- 3) wyleczyć
- 4) muzeum
- 7) długi
- 8) zawsze
- 11) drużyna
- 12) świetny, udany, dobry (synonim: great)
- 13) sobota
- 15) pięść
- 16) kilka (synonim: a few, a couple of)
- 18) śnieg
- 21) ważny (synonim: significant)
- 22) razem

Pionowo:

- 1) wypracowanie (synonim: essay)
- 2) w pełni
- 5) sugerować
- 6) lato
- 9) martwić się
- 10) zostać, pozostać (synonim: remain)
- 14) turysta
- 17) drobny, niewielki, drugorzędny
- 18) sól (kuchenna)
- 19) nad, ponad (synonim: above)
- 20) dziura



angielska krzyżówka



Dla najlepszych i najszybszych mamy cenne nagrody ufundowane przez firmę CEMEX

ZGARNIJ DROGOCENNY

Zrealizuj swój projekt

W ostatnich czasach organizowanych jest wiele rodzajów szkoleń, do których mają dostęp także studenci, ale tylko niektóre pozwalają również na realizację własnych projektów

Do takich można było zaliczyć cykl spotkań w ramach II edycji Fabryki Inspiracji.

Z uwagi na rosnącą konkurencję na rynku pracy, wielu studentów zaczyna robić coś więcej, ponieważ chcą liczyć się w „walce” o wymarzone miejsce pracy. Jedni zaczynają drugi kierunek studiów, inni natomiast biorą udział w różnego rodzaju wartościowych szkoleniach, organizowanych np. przez Biuro Karier PL. Dzięki temu oprócz nabytej wiedzy praktycznej, która jest im przekazywana przez trenerów prowadzących zajęcia, dostają oni również certyfikaty, które potwierdzają uczestnictwo i stanowią tym samym kolejną pozycję w CV aktywnego studenta.

A może Fabryka Inspiracji?

Szkolenia z Fabryki Inspiracji (4 spotkania) miały odbywać się w każdą sobotę w miesiącu marcu, i tak było, ale nikt chyba się nie spodziewał, że już na drugich zajęciach zostaniemy włączeni w realizację projektu. Każda grupa, a było ich 4, wymyśliła swój własny projekt, który następnie był skrupulatnie wykonywany. Oczywiście, aby przypisać poszczególnym osobom konkretne zadania i przez to usprawnić działania, grupy wyodrębniły spośród obecnych: koordynatora projektu, osoby odpowiedzialne za kontakt z mediami oraz osoby zajmujące się marketingiem.

Do zadań każdej z grup należało nie tylko przeprowadzenie samego finału akcji, który nie odbiłby się prawdopodobnie echem w Lublinie, ale także wykonanie szeregu działań promocyjnych, wymagających pewnych nakładów finansowych.

Naturalnie żadna z grup nie posiadała na początku jakichkolwiek funduszy np. na plakaty, ulotki czy inne potrzebne gadżety, dlatego każdy musiał działać prężnie, gdyż termin realizacji projektu wynosił 1 miesiąc.

Efekty końcowe

Uznanie, z którym spotkały się projekty, realizowane przez uczestników II edycji Fabryki Inspiracji, przerosło oczekiwania samych organizatorów. O projektach pisano, mówiono oraz przedstawiano w lubelskich mediach, ale zapewne i TY spotkałeś się z informacjami o projekcie Odpicujmy Lublin, Start z Lublinem, Rowerowy Lublin, Z Indekssem w Świat. Dzięki trudnościom, które zostały pokonane

podczas procesu realizacyjnego uczestnicy nabyli wiele cennych umiejętności, które już teraz będą mogli wykorzystywać we własnym życiu. Nie należy zapominać także o zawartych kontaktach z najaktywniejszymi studentami Lublina, ponieważ mogą one pomóc nam w dalszej, wspólnej działalności.

Co jeszcze będzie?

Organizatorzy, jak zapowiadają, nie spoczną na laurach, dlatego prawdopodobnie już na jesieni będziesz mógł właśnie TY wziąć udział w III edycji Fabryki Inspiracji i zrealizować wspólnie z innymi ten wymarzony projekt.

Tomasz Cholewa



fol. www.sxc.hu

Wydarzenia, których nie możesz przegapić:

7/8 czerwca - NOC KULTURY w Lublinie, czyli manifestacja kulturalna miasta
27 czerwca - Inżynier na Rynku Pracy - Targi Pracy na Politechnice Lubelskiej
20-26 września - V Lubelski Festiwal Nauki

Szczegóły znajdziecie na www.pollub.pl oraz www.nockultury.pl

MEAT YOUR CLOTHES

„MEAT YOUR CLOTHES”, bo taki tytuł ma praca Agaty Cebulak, studentki 4 roku malarstwa na WA UMCS, to szokujący protest przeciwko, jak sama twierdzi „ubieraniu się w zwierzęta”. Autorka uszyła buty i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że użyła do tego nie skóry a mięsa. Dlaczego? Postanowiłam zapytać o to samą Agatę C.



FUNDACJA
ekologia i ochrona zwierząt oraz
ochrona dziedzictwa przyrodniczego

www.nasza-szkapa.idl.pl

Plagiat: Dlaczego wykorzystałaś tak nietrwały materiał jakim jest mięso, to przecież spowoduje ulotność i krótkotrwałość Twojej pracy?

Agata Cebulak: Tak naprawdę nie chodziło mi o długowieczność mojej pracy, liczył się efekt, chciałam zmusić ludzi do myślenia, coś im uświadomić. Widząc skórzane buty nikogo nie bierze obrzydzenie, nie patrzymy na nie, jak na część zwierzęcia, traktujemy skórę jak zwykły materiał, a nie tkanę zwierzęcą. Mięso odbieramy bardziej dosłownie. Widząc buty z mięsa większość ludzi nie odważyłaby się ich włożyć, bo przecież to obrzydliwe, jednak 99% ludzi ubiera się w skórę; nosi paski, torebki, kurtki zrobione ze zwierząt.

P: Wielu ludzi podchodzi do tego jednak z pewnego rodzaju pobłażaniem, część w ogóle traktuje Cię jak wariatkę, nie rozumieją tego działania. Może przekaz jest za mało czytelny?

AC: Cała praca nie składa się z samych butów, bo gdyby tak było, to rzeczywiście mogłoby to nie być czytelne. Ważnym elementem jest cała

ich oprawa: k a t a l o g f i k c y j n e j kolekcji, której częścią są te buty, dwa teksty zamieszczone na ścianie, ulotki, ale również logo firmy. Ludzie, którzy uważali, że jest to „chore” zazwyczaj nie skupili się na tym, jako całości, nie przeczytali treści. Oni po prostu podchodzili do gablotki, widzieli buty z mięsa i odchodzili, nie zastanawiając się co i dlaczego?

P: No tak, ale co z tą grupą ludzi, którzy zapoznali się z całością i dalej nie widzą sensu?

AC: No cóż, tacy też są potrzebni. Gdyby odbiór wszystkich prac był jednomyślny to nie byłoby, z kim i o czym gadać. Dyskusja zawsze jest potrzebna, tak samo jak krytyka. Jeśli komuś się to nie podoba to trudno, „przyjmę to na klatę” (śmiech)

P: Wróćmy jeszcze do tytułu Twojej pracy, skąd właśnie taki pomysł i dlaczego po angielsku?

AC: „Meat your clothes” to taka gra słów, meat - z angielskiego mięso w wymowie brzmi tak samo, jak meet

poznać, zapoznać (tutaj pewnie jakiś anglista mnie zlincuje, bo wymowa się czymś różni). Tak więc znaczenie ma podwójne, coś w rodzaju: „zmięsu swoje ubrania” (neologizm wymyślony na potrzeby własne i kolekcji ubrań szytych z mięsa), a zarazem „poznaj swoje ubrania”, czyli zwierzęta, z których są robione. Zresztą w ofercie fikcyjnej firmy VESRACE jest taka promocja, możesz przyjść, wybrać zwierzę, zapoznać się z nim, a oni zrobią z niego ubranie na Twoje specjalne życzenie, tym samym podpisujesz wyrok śmierci na bezbronne zwierzę. I teraz powstaje pytanie, czy nie robisz tego samego kupując i ubierając się w odzież skózaną, nie wspominając już o futrach, które są symbolem największego okrucieństwa wobec zwierząt?

P: No niby tak, ale jeśli coś jest tak powszechnie dostępne to, dlaczego mamy z tego nie korzystać? Przecież jak ja nie kupię tego skózanego buta to kupi go ktoś inny.

AC: Oczywiście, ale jeśli nie kupisz go Ty i 20 innych osób, a te osoby namówią kolejne, to z 20 zrobi się 200, a potem 2000 itd. aż popyt spadnie na tyle, że przestanie to być tak opłacalne, jak jest w tym momencie.

P: Udało Ci się zmusić mnie do myślenia, ale nie obiecuję, że następne moje buty nie będą skórzane. Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów.

AC: Ja również dziękuję, a korzystając z okazji, chciałabym przeprosić pracowników i studentów mojego wydziału za dodatkowe efekty zapachowe towarzyszące rozkładowi butów.



Walka w rytmie capoeiry

Sztuka walki powstaje tam, gdzie zachodzi taka konieczność. Każdy rodzaj walki nie tylko posiada swoją zewnętrzną otoczkę, którą my jako obserwatorzy jesteśmy w stanie zauważyć, ma ona również swoje wnętrze. Sercem capoeiry jest muzyka. Jej rytm wyznacza intensywność prowadzonej walki i pozwala jej uczestnikom na „głębszy” udział w całym procesie

Waleczny trans

Wszystko zaczyna się od muzyków grających na instrumentach takich jak berimbau, atabaque (bęben), pandeiro (tamburyn) i agogo (dzwonek). Muzykanci stają w centralnym punkcie (pe'da) leżącym na obrzeżu koła (roda). Rodę tworzą uczestnicy (capoeiristas i publiczność), siedzący lub klęczący na ziemi. Muzykanci i/lub gracze śpiewają często piosenkę w języku portugalskim. Dwaj gracze wchodzi do gry z pe'da roda, zazwyczaj gwiazdą (au). Gdy już znajdują się w środku, współdziałają ze sobą w różnej serii kombinacji odpowiednich wyskoków, kopnięć, wychwytów, stania na rękach lub na głowie oraz innych znanych technik. Odbывается to pod „dyktando” rytmów i treści wykonywanej piosenki. Nierozzerwalność capoeiry z muzyką tworzy wokół niej specyficzną otoczkę wyróżniającą ją pośród innych popularnych stylów walki (jak chociażby karate czy aikido). Opisująca symbioza tych dwóch elementów w pewnym sensie eliminuje capoeirę jako sztukę walki przydatną na ulicy, gdzie zanim zdążymy wyprowadzić wykop przeciwnik może być szybszy.

Sztuka dla sztuki

„Jest to ciekawy i może dobry sport, ale na pewno nie jest to dobra sztuka walki. Nie nazwałbym tego nawet sztuką walki”, „Capoeira tylko fajnie wygląda” - to tylko niektóre cytaty przeczytane przeze mnie na różnych forach tematycznych, które opisują capoeirę jako styl walki charakteryzujący się maksymalną efektywnością, ale niestety minimalną efektywnością. Opinie te zapewne w dużej mierze wynikają z naszej niewiedzy jak i powierzchownych spostrzeżeń. Jak wspominałam na początku, nie da się zrozumieć jakiegokolwiek sztuki, poznając tylko jej



zewnętrzną skorupkę. Należy w nią wniknąć, zakorzenić się w niej, a dopiero później można „obrzucić ją błotem”. Zarzucając capoeirze efekciarstwo akrobatyczne, uważając trenowanie jej tylko po to „żeby być spoko”, zapominamy o ważnym aspekcie. Sztuka dla sztuki jest wtedy, gdy nie ma mowy o ideologii, a niestety (dla krytykujących) capoeira ową ideologię posiada.

Jak każda sztuka capoeira jest pewnego rodzaju manifestem kulturowym. Niektórzy trenują ją dla przyjemności, niektórzy, aby się komuś lub czemuś przypodobać, na decyzję niektórych wpłynęło otoczenie, a niektórzy nie potrafią bez niej żyć. Pamiętajmy jednak o tym, że hobby staje się pasją dopiero, gdy zaczyna nas w pełni pochłaniać. Nasączmy się więc naszą pasją jak gąbką i tryskajmy nią zarażając resztę świata.

Katarzyna Bronisz

Capoeira do Polski zawitała w 1998r. Od tego czasu utworzonych zostały sekcje w wielu różnych miastach m.in. w Krakowie, Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Lublinie, Radomiu, Łodzi, Tarnowie, Toruniu. Jeżeli macie ochotę dołączyć do grupy jej zwolenników zapraszam do odwiedzenia strony www.unicar-capoeira.pl. Lubelską sekcję capoeiry odnajdziecie na www.eira.vel.pl, dokładny harmonogram i kontakt odnajdziecie na stronie.

Ambasadorowie na Politechnice?

Czy wiesz jakie firmy branżowe działają w regionie i jaki jest do nich kontakt? Czy masz wszystkie potrzebne materiały katalogowe do projektowania? A może, to właśnie TY chcesz zostać ambasadorem tej firmy?

Politechnika Lubelska jest uczelnią, która kształci przyszłych specjalistów, przygotowując ich zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym do wykonywania zawodu inżyniera.

Naturalnie nie każdy kto studiuje na Polibudzie wiąże swoją przyszłość z pracą w zawodzie i czeka wtedy na koniec studiów, aby wreszcie mieć spokój.

Jednak Ci, którzy świadomie wybrali tą uczelnię i chcą mieć dobry zawód, mają wiele możliwości, do których można zaliczyć m.in. pracę na budowie, w biurze projektowym oraz w firmach usługowych czy handlujących urządzeniami branżowymi.

Czemu firmy handlowe?

Jeśli chodzi o pracę na budowie czy w biurze projektowym, to wiąże się ona z koniecznością zdobywania uprawnień budowlanych. Jednak nie każdy chce poprzez własnoręczny podpis np. pod projektem, brać odpowiedzialność na swoje barki, i dlatego wybiera pracę w firmach handlowych, która jest może mniej odpowiedzialna, ale równie potrzebna.

Usługi i handel (także urządzeniami technicznymi) stają się coraz bardziej popularne i stwarzają możliwości dobrych zarobków oraz współpracy w międzynarodowym środowisku. Niestety wielu studentów dowiaduje się o istnieniu tych firm, dopiero gdy zaczynają szukać pracy lub prowadzący przyniesie na zajęcia projektowe katalogi z urządzeniami. Czasami, jeśli studenci mają szczęście to mogą spotkać się w trakcie zajęć dydaktycznych z przedstawicielami danej firmy, którzy prezentują zazwyczaj zalety własnych urządzeń lub usług.

Dlatego planowane jest wraz z Biurem Karier Politechniki Lubelskiej oraz przy wsparciu Prrektora ds. Studenckich Dr hab. inż. Andrzeja Wac-Włodarczyka prof. PL, stworzenie dogodnego środowiska do działania na naszej uczelni tzw. ambasadorów.

Ambasadorowie...

Są to osoby, które reprezentują dane firmy na uczelni, dbają o ich wizerunek oraz posiadają pełną gamę informacji o produktach oferowanych

katalogów, którymi dysponowałby ambasador. Dodatkowo ambasador mógłby organizować spotkania studentów z bardziej doświadczonymi pracownikami firmy, w celu wymienienia poglądów i opinii,



przez firmę. To właśnie oni organizują lub pomagają w organizacji tzw. „standów” zarówno na wydziale, tematycznie związanym z ofertą przedsiębiorstwa, jak również w trakcie corocznych targów pracy. Dzięki temu, chociaż nie otrzymują za tę funkcję pieniężnych honorariów, mają stały kontakt z firmą i mogą w przyszłości liczyć na powołanie w jej szeregi. Naturalnie każde z tych przedsiębiorstw chce zazwyczaj mieć tylko jednego ambasadora na uczelni, którego samo sobie wybiera spośród chętnych.

A co dla ogółu?

Oczywiście z powołaniem ambasadorów na uczelni, wiąże się szereg korzyści, płynących dla wszystkich studentów. Chodzi tu głównie o łatwość uzyskania informacji o produktach lub usługach oferowanych przez firmę, które czasem nie są dostępne w pełnym zakresie na stronie internetowej. Informacje te mogą być przekazane w formie najbardziej aktualnych

zapoznania z warunkami pracy w poszczególnych działach oraz z nowymi rozwiązaniami oferowanymi przez przedsiębiorstwo.

Niezależnie, z uwagi na stały kontakt z firmą, ambasador dysponowałby ofertami praktyk studenckich, staży i zapewne pomógłby zainteresowanym w wypełnieniu aplikacji oraz udzielił cennych wskazówek.

To wszystko sprawiłoby, że studenci mieliby poczucie, że ktoś się nimi interesuje, i nie są to jedynie banki, które często prezentują się na poszczególnych wydziałach.

Od kiedy?

Lista firm biorących udział w projekcie oraz stawiane przez nie wymagania dla ambasadora zamieszczone będą na stronie Biura Karier Studenckich PL prawdopodobnie na początku następnego semestru. Ale pamiętajcie, lista firm nigdy nie będzie zamknięta i to TY możesz dodać do niej interesującą Cię kolejną pozycję.

Tomasz Cholewa

Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Lubelskiej ogłasza nabór!

Można odkryć w sobie talent do tańca, śpiewu i zabawy przystępując do naszego Zespołu. Warto nauczyć się śpiewać i tańczyć po polsku



lubelskich zespołów przygotowuje pary do udziału w ogólnopolskich turniejach tańca polskiego, organizowanych na identycznych zasadach jak turnieje tańca towarzyskiego. Taka forma ma na celu popularyzację pięknych polskich tańców jak: skoczny krakowiak, ognisty oberek, zamaszysty mazur czy romantyczny kujawiak. Uroczystym polonezem i przy dźwiękach hymnu

narodowego zawsze rozpoczyna się część oficjalna turnieju. Uczestnicy tańczą we własnych, eleganckich strojach wizytowych.

Gorąco zachęcamy i zapraszamy!!!
www.zpitpl.pollub.pl

Hanna Aleksandrowicz

Honorowe Krwiodawstwo

Gdyby zapytano ludzi, z czym kojarzy Ci się krwiodawstwo, ktoś by odpowiedział, że z krwią, inna osoba, że z igłą, jeszcze ktoś, że z życiem

Ilu ludzi na świecie, tak wiele może być skojarzeń, zarówno tych pozytywnych jak i negatywnych, ale jest odsetek ludzi, którzy myślą o krwiodawstwie jako o sposobie na życie, pewnej przestrzeni, gdzie dają od siebie to co najlepsze.

Potencjalnym krwiodawcą może zostać każdy w wieku od 18 do 65 lat, o wadze powyżej 50 kg i cieszący się dobrym zdrowiem, co powinny potwierdzić wyniki badań krwi, którą oddamy. Każdy, kto chociaż raz w życiu oddał krew, staje się Honorowym Krwiodawcą i ma swój wkład w ratowanie ludzkiego życia.

Podstawowym kryterium jest pozytywne przejście zarówno badań lekarskich na miejscu przed oddaniem, jak i spełnienie wymaganych parametrów krwi już przez nas oddanej. Podjęcie decyzji o oddaniu krwi wiąże się z wieloma obowiązkami w odniesieniu do naszego trybu życia i stanu zdrowia. O wymaganiach dowiadujemy się w ankiecie, którą wypełniamy przed donacją. Zarówno szczegółowe badanie lekarskie jak i analiza naszej krwi pozwala wyeliminować w blisko 100% możliwość zarażenia osoby, która otrzyma krew. Krwiodawstwo poza obowiązkami niesie ze sobą także pewne korzyści. Po każdej donacji otrzymujemy posiłek regeneracyjny o wartości kalorycznej 4500 kalorii (zwykle ok. 8 czekolad), poza tym przysługuje nam dzień wolny od pracy/nauki i możemy liczyć na zwrot

kosztów dojazdu do stacji. Uzyskujemy również bezpłatnie, pełne wyniki badań laboratoryjnych naszej krwi, za które trzeba słono płacić, wykonując je na własny koszt.

Krew jest niezbędna nie tylko ofiarom wypadków, ale także cierpiącym na szereg poważnych chorób. Przetaczana podczas transfuzji lub podawana w postaci przetworzonych preparatów, pozwala ratować życie i zdrowie. Potrzebna codziennie, w dużych ilościach, ponieważ jest bezcennym lekiem, którego nie udało się wytworzyć syntetycznie. Właśnie ze względu na ciągłe problemy z zapasami krwi Regionalne Centra Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa organizują jednorazowe akcje poboru krwi przy okazji imprez masowych, takich jak np.: Juwenalia i zawsze spotykają się z

Podczas tegorocznego Dnia Kobiet w katowickim Spodku obyla się XXII edycja Metalmanii, czyli - jak głosił dumny napis na plakatach - „największego festiwalu heavymetalowego w Europie Środkowej”

Hasło w tym roku niezbyt adekwatne, bowiem klasycznego heavy metalu na tej imprezie tym razem zabrakło na rzecz ostrzejszych, głównie thrashmetalowych brzmień. Przyznaję, że nie wszystkie grupy jakie wystąpiły w tym roku darzę jednakową sympatią... Skupię się więc na relacji jedynie wybranych koncertów - tych, dla obejrzenia których podjąłem trud kilkugodzinnej podróży do stolicy Górnego Śląska. To koncerty takich kapel jak: Floatsam and Jetsam, Artillery, Overkill i przede wszystkim Megadeth.



Jako pierwszy wystąpił amerykański Floatsam and Jetsam (W zespole tym przed dołączeniem do Metalliki grał sam Jason Newsted!). Panowie zagrali bardzo energetyczny koncert, nie pominąwszy żadnego ze swoich najważniejszych utworów. W ich graniu dało się odczuć niesamowitą radość i młodzieńczą - mimo pięćdziesiątki na karku - satysfakcję z możliwości wystąpienia po raz pierwszy przed polską publicznością. Auditorium również tę radość odczuwało, czemu co chwilę dawało wyraz gromkim „Floatsam, Floatsam!”. Zespół zszedł ze sceny przy głośnym aplauzie.

Kolejnym występem tego dnia był koncert duńskiej „legendy” thrash metalu Artillery. Grupy, która swego czasu była uważana podobno za jednego z najgroźniejszych konkurentów niemieckiego Kreatora. Po tym, co zobaczyłem, niestety trudno mi w to uwierzyć... Gdy tylko Duńczycy pojawili się na scenie, na twarzach wielu zgromadzonych w Spodku fanów metalu zagościł uśmiech. Niestety nie do końca wynikał on z możliwości usłyszenia owej „legendy” na żywo; raczej z dosyć nietypowego jak na tego typu koncert

wyglądu członków zespołu. Gitarzyści bardziej przypominali uczestników „klubu seniora” niż „twardych metalowców”, co wraz z dość niskim wzrostem, wywoływało obawy, czy za chwilę nie upadną pod ciężarem instrumentów... Zdecydowanie najśmieszniej prezentował się basista, który w okularkach i dosyć specyficznej „fryzurze” wyglądał bardziej jak pracownik urzędu skarbowego, niż muzyk thrashmetalowej kapeli. Na szczęście za wyglądem nie poszedł poziom wykonania, do którego trudno się przyczepić. Zespół „dał radę”, a jego

najjaśniejszym punktem był wokalista, który barwą głosu nieco przypominał Bruce’a Dickinsona z Iron Maiden i dobrze radził sobie z dosyć skomplikowanymi partiami wokalnymi.

Dodatkowo panowie mają duży dystans do własnej prezencji, do tego stopnia, że w festiwalowym sklepiku można było kupić koszulki Artillery z ich podobiznami, opatrzonymi dodatkowo autoironicznym komentarzem na temat wyglądu owych starszych (choć jak się później okazało, nie aż tak starych, jak na to wyglądali) panów.

Po mniej lub bardziej aktywnym uczestniczeniu w koncertach kolejnych grup (m.in. Satyricon i Vader) podszedłem bliżej sceny, na której za chwilę miało rozpocząć się to, na co czekałem... Po wejściu na scenę nowojorczyków z legendarnego Overkill, zarówno na płycie jak i trybunach Spodka wybuchła istna euforia. Amerykanie zagrali niesamowicie czadowo, a ich wokalista Bobby „Blitz” biegał po całej scenie, podrywając publiczność do wspólnego śpiewu. Przed jednym z utworów wspomnianą pierwszą wizytę zespołu w Polsce w roku 1987, co spotkało się z ciepłą reakcją starszych, pamiętających ten koncert, fanów. Overkill zagrał kilka utworów ze swej najnowszej płyty, przeplatając je swymi największymi klasykami (na czele z nieśmiertelnym *Rotten to the core*, a przede wszystkim

zagrany na bis *Fuck you*, którego dosyć prosty i wielce wymowny refren został szybko i łatwo podchwycony przez publiczność).

Opis występu kolejnego zespołu The Dillinger Escape Plan postanowiłem sobie i Wam darować, jako że w mojej opinii jego muzyka nijak nie pasuje do katowickiego festiwalu. Chociaż show dali bardzo dobre... To, na co czekał wypełniony niemal do ostatniego miejsca Spodek, miało dopiero nastąpić; Megadeth! Megadeth! Taki okrzyk dało się słyszeć przez kilkanaście minut przerwy przed występem głównej gwiazdy Metalmanii A.D. 2008. I weszli... Dave Mustaine i spółka rozpoczęli swój występ od akcentu z najnowszego albumu grupy United Abominations - utworu *Sleepwalker*. Z tej płyt zagrali także melodyjny *Washington is next!* oraz czadowe *Gears of war* i *Burnt ice*. Osobiście najbardziej niecierpliwie czekałem na wykonanie przez zespół jego największych klasyków... i doczekałem się! *In my darkest hour*, *Hangar 18*, *A tout le monde*, *Tornado of souls*, a zwłaszcza *Symphony of destruction* i zagrany na bis *Holy wars* to utwory bez których żaden koncert Megadeth nie ma racji bytu.

Setlistę uzupełniły również dobre *Take no prisoners*, *Trust*, *Skin o’ my teeth*, *Kick the chair*, *Ashes in your mouth*, *Wake up dead* i *Peace Sells*. Zespół był w bardzo dobrej formie, doskonale dopracowana była również strona wizualna koncertu, zwłaszcza oświetlenie sceny. W niemal każdym elemencie występu widać (i słyhać) było profesjonalizm grupy. Za jedyne niedociągnięcie uważam słabe nagłośnienie niektórych solówek nowego gitarzysty, Chrisa Brodericka. Zespół robił wrażenie wyraźnie zadowolonego z grania przed polską publicznością. Kilkakrotnie dawał temu wyraz jego lider przemawiając do publiczności między utworami. Niestety wszystko, co dobre szybko się kończy... Pozostaje mieć nadzieję, że Megadeth kolejny raz zawitają do naszego kraju jak najszybciej, a gwiazdą kolejnej „Metalmanii” będzie zespół co najmniej porównywalnej klasy...

Filip Pruszkowski

Naszym zdaniem

Dominika:

Wiesz, w gruncie rzeczy zastanawiam się, o co chodzi z tą studencką kulturą? Może i kultura to jest pojęcie względne, ale jednak chciałabym, aby pewne minima były zachowane. Czy nie uważasz, że disco polo pod hasłem Lubelskich Dni Kultury Studenckiej to przegięcie? Jechanie po bandzie? Ok... może zniosłabym taką imprezę w świadomości jako „obciach party”, może nawet pod szyldem otrzęsin, ale nie pod szyldem KULTURY! Może zbyt wiele wymagam? Czy zapewnienie placu i duża sprzedaż piwa, to cena jaką chcemy płacić za chamstwo i bandę drechów? Ja dziękuję, wypisuję się. Pewnie nie jestem targetem. Choć niektórzy moi znajomi, którzy się za target uważali, też się powoli wypisują. A Ty? Zostajesz?

Ula:

Jeśli o mnie chodzi, to nie mam zamiaru przystępować do grona osób lubiących disco polo. Jestem osobą tolerancyjną i wiem, że fakt, że sama nie słucham i nie mam zamiaru słuchać takiej muzyki nie upoważnia mnie do dyskryminowania jej fanów. Jednak ostatnie wydarzenia skłoniły mnie (i mam nadzieję, że nie tylko mnie) do refleksji... Czy rzeczywiście takie imprezy warto podciągać pod hasło „Dni Kultury Studenckiej”? I nie chodzi mi tutaj o KULTURĘ, tylko o KULTURĘ STUDENCKĄ. Od dawna wiemy, że koncerty disco polo przyciągały w głównej mierze wyrostków i różnego rodzaju łobuzów, dla których najlepszą zabawą jest wandalizm. Skoro o tym wiedzieliśmy nie tylko my, ale i organizatorzy koncertu disco polo, dlaczego więc dopuszczono do tegorocznych zdarzeń? Co się stało? Czy Dni Kultury Studenckiej nie są dla studentów? Czy to nie my powinniśmy właśnie w tym czasie odpoczywać i „nastrajać” się do nadchodzącej sesji, a nie chować się po kątach uciekając przed bandami demolującymi wszystko, co na swej drodze napotkają? Jeśli o mnie chodzi, to ja mówię nie. Nie chcę mieć nic wspólnego z taką kulturą studencką. Sama jestem studentką i uważam, że mam do zaoferowania dużo więcej niż przyjaźń z disco polo.

Paweł:

Czy zostaję? Hmm, dobre pytanie! Jak do tej pory wszystko to mnie kręciło, lubię muzykę disco polo, a przede wszystkim lubię się przy niej wyszaleć, choć ostatnia impreza pod tym hasłem odbiegała o wiele od mojego ideału, to nadal nie zmieniło to moich upodobań. Jeżeli chodzi o kulturę... cóż różne grupy młodzieżowe mają swoje rodzaje muzyki, tak niestety wypadło, że disco polo jest zbieraniną dużej ilości młodzieży poniżej 18 roku życia, która nie za bardzo jeszcze potrafi zachować się na koncertach, a to w połączeniu z alkoholem daje efekty dużo poniżej oczekiwań. Nie mniej jednak uważam, że koncerty disco polo powinny być nadal organizowane, w końcu są przecież studenci, którzy chcą i umieją się bawić na takich imprezach, a Dni Kultury Studenckiej są dla nas wszystkich.

Ewelina:

Czy tego chcemy, czy nie, to właśnie jest kultura, niestety studencka. Nie mam nic przeciwko muzyce disco polo (w polu - jak kto woli), ale organizując imprezy, należy myśleć i zoptymalizować pewną bardzo złożoną funkcję, m.in.: trzeba pogodzić zainteresowania studentów (niekoniecznie większości), zadbać o bezpieczeństwo, a także przewidzieć orientacyjną liczbę uczestników i ich strukturę (niby studenci, a w praktyce dresiki, małolaty i rodziny z dziećmi). Nie wspominam już o tak podstawowych sprawach jak wystarczający budżet i krzewienie szerokopojętej kultury, które niestety czasami się wykluczają, czego efekty mieliśmy okazję obserwować. Warto postawić inne pytanie: dla kogo właściwie są organizowane LDKS?



fol. Ksenia Siadkowska

z dużą życzliwością i frekwencją. W ciągu kilku godzin udaje się zebrać krew w ilości przekraczającej dzienne zbiórki w stacjach, ale są to tylko jednorazowe akcje, a krew jest potrzebna każdego dnia.

Mimo wielu pomysłów i prób zmian, w Polsce pojawia się ciągle niedobór krwi w stosunku do zapotrzebowania. W innych krajach borykających się z podobnymi problemami próbowano wprowadzić system gratyfikacji pieniężnej za oddaną krew, jednak nie zdało to egzaminu, niosąc za sobą niebezpieczeństwo „niepewnych” dawców. Cały system poboru, jaki obecnie działa w naszym kraju, opiera się na odsetku społeczeństwa, którzy jednak są tylko ludźmi i nie zawsze są w stanie oddawać krew regularnie, problem pojawia się zwłaszcza w okresie wakacji, kiedy dużo osób wyjeżdża, a liczba wypadków rośnie. Od kilku lat próbuje się popularyzować krwiodawstwo przy pomocy m.in. mediów, trafiając głównie do młodych ludzi, w celu stworzenia mody na oddawanie krwi. Organizacje, które starają się propagować tę ideę, trafiają na bardzo

wiele problemów, gdzie chyba największym jest strach i wiara w stereotypy powtarzane przez ludzi, którzy nigdy w życiu krwi nie oddali. Niektórzy boją się samego zabiegu, krwi, igieł, jak i możliwości zarażenia się czymś niekoniecznie przyjemnym, inni nie chcą, bo nie wiedzą na czym to dokładnie polega, następni są przekonani, że nie jest to potrzebne. Z doświadczenia wiem, jak ciężko jest kogoś przekonać, zwłaszcza jeżeli nie miał okazji doświadczyć tego na własnej skórze, a konkretniej na własnych żyłach. Podstawą donacji jest zarówno 100% bezpieczeństwo tak dawcy, jak i biorcy, co w tej chwili zapewnią wysokiej klasy sprzęt i rygorystyczne procedury poboru krwi. Nie da się także pominąć specyficznej atmosfery zarówno wśród krwiodawców jak i personelu. Każda wizyta w stacji krwiodawstwa nie kojarzy się już z igłami, bólem, czy jakąś chorobą, bo to są opinie laików. Uśmiech, wdzięczność i poczucie lepszego „ja” jest dominujące i ta świadomość, że może dzięki mnie ktoś przeżył, ktoś może cieszyć się kolejnym dniem, rodziną,

przyjaciółmi, zamienia krwiodawstwo w ważną część życia. Istnieje powszechne przekonanie, że jak się odda raz krew, to trzeba to robić do końca życia... tak potwierdzam to, bo wystarczy doświadczyć tej radości i poczucia własnej wartości, aby nie móc przestać i w żadnym razie nie dotyczy to negatywnych skutków dla naszego zdrowia. Zresztą badania naukowe pokazały, że honorowi dawcy krwi mają większe szanse przeżycia np.: wypadku, czy zabiegu chirurgicznego oraz szybciej wracają po ich przejściu do dobrej formy. Dlaczego więc tyle złych opinii na ten temat? Nie potrafię tego zrozumieć, ale dopóki „mądrzy” ludzie będą zatruwać to środowisko plotkami, kłamstwami i niewiedzą, tak długo krwiodawcami będzie odsetek społeczeństwa. Pamiętaj, że Ty też możesz pomóc, a strach jest po to, aby go przezwyciężać. Dlatego nie obawiamy się oddawać krwi, bo w ten sposób ratujemy życie i zdrowie - nie ma większego wyróżnienia.

Radosław Mąka

Od Redakcji: W dowód uznania za honorowe oddawanie krwi podczas przeprowadzanych systematycznie na Politechnice Lubelskiej akcji pn. Krwawa Impra, Polski Czerwony Krzyż przekazał naszej młodzieży akademickiej puchar widoczny na zdjęciu obok. Każda taka akcja to ponad 50 l życiodajnego płynu.



MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
Politechniki Lubelskiej w Lublinie
W dowód uznania
za honorowe oddawanie krwi
POLSKI CZERWONY KRZYŻ - 2007 rok

Kajakiem po Mazurach...

W ostatnie wakacje po mazurskich wodach pływało ok. 16 tys. jachtów. Największe skupiska ludzi nie wszystkim jednak uprzyjemniają wypoczynek. Tych, którym centrum Mikołajek niekoniecznie przypadło do gustu, można spotkać na jachtach, polach namiotowych czy w kajakach. I właśnie o tych ostatnich będzie ten artykuł

Mazury większości z nas kojarzą się tylko z jednym - z wakacjami. I bardzo słusznie. W tym czasie ten rejon jest naprawdę piękny, a Ci, którzy nie wyjechali za granicę i właśnie tam postanowili spędzić przynajmniej kilka wakacyjnych dni, z pewnością się o tym przekonali.

Niewiele osób wie, że w Lublinie również można popływać kajakiem po rodzimej Bystrzycy. Najwięksi zapaleńcy spływają nią od Zalewu Zemborzyckiego do Dworku Grafa. Patrząc na naszą lubelską rzekę (wystarczy spojrzeć z akademika PL na wschód) nie zachęca ona zbytnio do spływu, ale Prezydent Lublina obiecał, że będzie lepiej. Zobaczmy.

Jednak kiedy będziemy chcieli spłynąć kajakiem w nieco czystszej wodzie, możemy trafić na Mazury. Tam przywita nas rzeka Krutynia. To właśnie na niej są organizowane największe spływy. I rzeczywiście, wszystko jest super fajnie, pięknie i malowniczo, chyba, że trafimy tam w wakacyjny weekend około południa. Natężenie ruchu jest zbliżone do tego, które panuje na „Zakopiance” w sezonie.

Jeśli jednak chcemy popłynąć tam, gdzie można posłuchać szumu drzew, śpiewu ptaków i jeszcze paru innych odgłosów natury, warto wybrać się na dwa jeziora: Brzozolasek i Orzysz. Nad tym pierwszym znajdziemy tylko jeden, bardzo spokojny jak na Mazury ośrodek „Jabłoń”. Względnie dobre warunki sanitarne, czysta woda, las pełen grzybów i jagód, możliwość

wypożyczenia sprzętu w rozsądnej cenie i bardzo miła obsługa rekompensują trudy związane z noclegiem na polu namiotowym, po



którym biegają małe jaszczurki. Opłynięcie jeziora Brzozolasek wzdłuż linii brzegowej zajmie nam maksymalnie 4 godziny.

Kiedy udamy się na północ jeziora i wpłyniemy w niepozorną zatoczkę, trafimy na niezliczone gatunki ptaków. Nie trzeba być ornitologiem, żeby poczuć, że jest się w bardzo wyjątkowym miejscu. Ogromne ptaszyska przelatujące nad głową przywołują chwilami skojarzenia z filmem „Jurassic Park”. Znajdujemy się w okolicach rezerwatu ornitologicznego. Wyprawa w te strony jest idealnym rozwiązaniem, jeśli chcemy znaleźć się naprawdę blisko przyrody.

Całych wakacji jednak na pewno nie spędzimy w jednym miejscu. Kierując się na północ,

dojedziemy do miasta Orzysz. Należy uważać robiąc tam zakupy na... właściwie „mafię wyrostków” myjących szyby w aucie na parkingu przed sklepem, bez względu na to jaki jest ich stan czystości i oczywiście żądających za to pieniędzy w sposób niekoniecznie zgodny z jakimikolwiek zasadami i prawem. Ale kiedy już przebrniemy ten etap i dojedziemy nad jezioro Orzysz, warto udać się po kajaki do ośrodka w o j s k o w e g o znajdującego się tuż przy kąpielisku miejskim, na którym ceny są

dwukrotnie wyższe (!) niż w WDW. Wtedy nie pozostaje nam już nic innego jak chwycić za wiosła i popłynąć przed siebie. Jezioro Orzysz ma dość nieregularny kształt, dzięki czemu nie trafimy tam właściwie na większe fale (pomijając ludzi na skuterach wodnych, którzy koniecznie chcą zobaczyć, co się stanie z kajakiem, jak przepłyną tuż obok niego). Jeśli nieco się pochylimy, uda nam się przepłynąć pod mostkiem w miejsce, w którym woda jest tak czysta, że można zaobserwować piękne wodorosty do głębokości nawet 1 metra. Do raf koralowych jest temu zjawisku dosyć daleko, ale jak się nie ma co się lubi... można polubić to, co się ma. A przede wszystkim warto to poznać.

Ksenia Siadkowska

Grupa *Coma* ustawia się dalej. Zanoszą się na trzęsienie ziemi? W latach osiemdziesiątych znowu wszystko stanęło na głowie. Pojawiła się fala punk-rockowych zespołów, która na swych charkoczących głośnikach zaatakowała kult gwiazd i supergrup. Programowa brzydota stała się manifestem estetycznym. W kraju mieliśmy wtedy wojnę, przepraszam stan wojenny. Rynek się zachwiał. Mięso było na kartki. Kiedyś poeci pisali satyry na leniwych chłopów. Teraz pojawiły się fraszki na uczciwych chłopów, tzn. takich, którzy sprzedawali swą produkcję państwu. Oto jedna z nich:

„Miałeś chłopie świnek sześć,
mogłeś wszystkie sobie zjeść,
ale z ciebie taki ...,
więc w kolejce teraz stój!”

Ruszyła wreszcie grupa *Coma*. Po godzinie dymów, świateł i innych efektów poczułem niedosyt. Obwoluta instrumentalna zepchnęła

niedysponowanego wokalistę na dalszy plan. Solista *Comy* przypomniał mi Pawła Jędrzejczaka, silnie tlenionego frontmana wieloletniej grupy PL *Tequila*, który już na stałe osiadł bodajże na Florydzie. Paweł to przedstawiciel tej generacji, która w latach dziewięćdziesiątych dojrzewała w cieniu wierszyka:

„Jesteś wreszcie we własnym kraju.
Nie stój, nie czekaj!
Co zrobić? Uciekaj!”

Zupełnie inny wierszyk dedykował kiedyś młodzieży nasz poeta Wł. Broniewski:
„Młodzieńcze, co wahasz się jak żyć!
Nie zastanawiając się,
podam ci przykład bliski.
Żyj, jak żył towarzysz Dzierżyński”

Jaki wierszyk wymyśli generacja Polaków, która teraz ucieka do Irlandii i Anglii?

Zbigniew Zastawny

Wrażenia studentów po Juwenaliach

Jak co roku w maju, mamy swoje święto - Juwenalia. Po wręczeniu nam symbolicznego klucza do bram miasta to właśnie my - studenci rządziliśmy Lublinem. Zabawa trwała przez kilka dni, w czasie których odbyły się imprezy kulturalno-sportowe organizowane przez i dla studentów. Pogoda nam dopisała, słoneczne dni sprzyjały zabawie i szaleństwu do rana. A oto kilka opinii o Juwenaliach:

Ewa: Pierwszą imprezą był korowód - tematem naszej platformy była Starożytność. Kleopatra była jak najbardziej udana... Większość bawiących wczuła się w klimat starożytności. Widać, że towarzystwo bawiło się dobrze... szkoda tylko, że niektórzy spożyli zbyt dużo napojów wysokich. Jeśli można coś zmienić, to proponuję, by za rok wszyscy studenci wzięli udział w korowodzie. Co do ubioru niech

zapanuje zupełny „free style”, obiecuję, że pomogę.

Adam: Mnie najbardziej podobało się grillowanie i kabaretony. Nie spodziewałem się tak dużej liczby osób zainteresowanych. Jeśli chodzi o kabaret, to mam nadzieję, że znowu zaprosicie Świerszczchrząszcze, którzy byli niepokonani i wszyscy wymślenie się z nimi bawili. Wieczorny koncert Carrantuohill zakończył naprawdę udany dzień. Dzięki dla organizatorów!

Tomek: Jak dla mnie Dzień Sportu to jak zwykle super idea. Rozgrywki międzywydziałowe w piłkę nożną - to jest to. Była wielka rywalizacja, ale i zabawa i wielka radość, gdy się odbiera puchar... szkoda tylko, że to nie moja drużyna miała szczęście wygrać. Kto wie może za rok się uda. Do zobaczenia!

Kasia: Koncerty dużych gwiazd przyciągnęły naprawdę chmarę zainteresowanych, jak widać po frekwencji były udane. Jeśli mogę mieć małe ale, to za rok poproszę Irę i Perfect.

Aga: Nauka salsy to dopiero świetny pomysł! Zainteresowanych było bardzo dużo osób, które chciały nauczyć się tego tańca. Za rok na to wydarzenie trzeba poświęcić cały dzień a nie kilka godzin, to dopiero będzie zabawa.

Pracy przy Juwenaliach było bardzo dużo, ale dzięki zgranej i mocnej ekipie udało się wszystkie imprezy dopiąć na ostatni guzik. Na koniec krótkie, ale bardzo ważne - wielkie podziękowania dla organizatorów, dzięki którym nasza zabawa wyglądała tak, jak wyglądała.

Katarzyna Pieczewska

FOKUSKI

- w 1869r. opatentowano margarynę
- w 1913r. szwedzki inżynier Gideon Sundback opatentował zamek błyskawiczny
- w 1922r. po raz pierwszy zatrudniono stewarda jako osobę odpowiedzialną za bezpieczeństwo i obsługę pasażerów na pokładzie samolotu, od 1930r. rolę tę pełniła również kobiety

źródło: www.focus.pl

IMPRESJE, REFLEKSJE, WSPOMNIENIA

... czyli okiem, uchem i pamięcią instruktora zespołów muzycznych - nie całkiem serio

Postanowiłem być świadkiem całego finałowego koncertu rockowego. Pomny jednak doświadczeń z „poślizgów” z poprzednich lat straciłem prawie możliwość usłyszenia grupy *Fateborn*. Kobiety z ochrony przeweksłowały mnie do bramki męskiej. Pierwsze wrażenie - postęp organizacyjny. Kolejne to las parasoli z napisem „PERŁA”. Koszty imprez rosną, więc jak żyć bez sponsora... Postęp techniczny? Nie zapewnia on zawsze selektywności brzmienia grup, czytelnego tekstu, choć już dawno temu prześmiewca, krytyk „Ibis” Wróblewski szydził, że rockmani z jednakowym skutkiem mogą śpiewać książkę telefoniczną. Rozwój elektroakustyki uzależnił zespoły od namiotów akustyków, podobnie jak loty maszyn od stacji naziemnych. Dobrze, że nie ma ofiar, kiedy się myli „namiot”.

Ach, ten cały kram z infrastrukturą współczesnych zespołów rockowych, te dziesiątki wtyków, „jacków”, pudeł, statywów, mikrofonów i migających świateł! Wszystko to było kiedyś takie proste, jeśli wyobrazimy sobie podlubelską wieś jakieś 80 lat temu. Kiedy ludowy muzyk spotykał się z przyjaciółmi, wystarczyło mu sięgnąć za pas po fujarkę lub inny instrument i już rozpoczynał się koncert lub zabawa ludowa.

Barw Politechniki Lubelskiej broniła w finałowym koncercie grupa *Hangover*, notująca stały rozwój doświadczenia estradowego od czasu tegorocznych koncertów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. O dziwo! Selektywność brzmienia i wokalu się poprawiła. Brać studencka miasteczka akademickiego PL, której zespół nie jest obcy, kwituje to okłaskami, pracowita Dominika (liderka samorządu) rzuca koszulkami, a „pogersów” - wyznawców niezbyt agresywnego tańca „pogo” przybywa. W miejsce wysublimowanego krajobrazu dźwięków, jaki niegdyś tworzył cooljazz, weszła na estrady energia, siła dźwięku, migające światła uzyskując rangę nowoczesnych

środków ekspresji. Rytm, pierwotny element muzyki wyzwala podobne pokłady natury człowieka. Czujemy się silni i wolni jak stadionowa publika, wspiera nas w tym trzymana w rękę otwarta puszcza z piwem. Z zainteresowaniem słuchałem grupy *Qube*. Czytelny głosowo wokalista, proporcje brzmienia, arsenał pomysłów i środków muzycznych (przy ubogiej melodyce utworów) mogą być etapem do selekcji środków i skryzalizowania własnego stylu.

Rozbudowane na estradzie instrumentarium mimo woli cofa mnie do opowieści o składach naszych kapel w latach czterdziestych (ub. stulecia) pod koniec wojny. Ich wyposażenie było prymitywne. Typowy skład instrumentalny to dwóch bez skrzypiec i jeden... o tak, z pepeszą! Bała się tych „zespołów” okoliczna ludność, no ale później nazwano ich partyzantami. Nieco weselej było już w latach pięćdziesiątych. Wyposażenie zespołów uległo rozwinięciu. W zespołach pojawiły się takie instrumenty jak trąbka, pompka... i lewarek. Dokładano do tego czasem bęben... i sztachetę. Było goło, ale wesoło. Było nas „tysiąc rąk, miliony rąk, ale serce biło jedno” zgodnym rytmem i do wspólnej pracy. Z rozrzewnieniem wspominam piosenki i wierszyki, jakich wtedy uczyliśmy się na pamięć. Pamiętam do dzisiaj wiersz *Murzynek Bambo*, ale przytoczę inny pod tytułem *Serce kolegi*: „Piękne są góry, a na nich śniegi, lecz najpiękniejsze jest serce kolegi.”

W tym momencie prowadzący zapowiada grupę *Coma* i dłuższe przemeblowanie estrady... Jeszcze weselej było w latach sześćdziesiątych. Równocześnie z muzyką rock and roll i big beatem grałem z zapalem z kolegami jazz nowoorleański (dixieland) radosny, spontaniczny, improwizowany. Głównie takie zespoły towarzyszyły na ruchomych platformach juwenaliowym korowodom.

Graliśmy tak, że gały wychodziły nam z orbit, całym powietrzem z płuc, bo jazz tradycyjny to głównie instrumenty dęte i sekcja rytmiczna. Korowody te ciągnęły przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, czasem Aleje Jerozolimskie. Wymieniam ulice warszawskie, bo tam studiując w Akademii Muzycznej świętowałem swoje Juwenalia. Dopisywało poczucie humoru. Studenci nieśli transparenty z różnymi hasłami np.: „Dla żaków więcej schaboszczaków!”. Nie było tak dobrze z tymi schabowymi. Podobno musieliśmy się dzielić z naszym wschodnim sąsiadem, ale trzeba to zrozumieć. Tam też byli ludzie i też chcieli coś zjeść. Teraz mamy dobrze. Nie dzielimy się już ze wschodnimi sąsiadami. Rolnik polski nie ma gdzie sprzedać swoich świnek. Pewnikiem studenci nasi „rzucają się” schabowymi po stołówce. Oj, trzeba będzie za tę rozrzutność wkrótce zapłacić... Albo inne hasło „Idzie miesiąc maj, czas wykazać prężność jaj!”

Wieczorem w klubie *Medykus* słuchaliśmy zespołu *Monty Sunshine Jazz Band*, który wykreował typ sentymentalnej ballady jazzowej i wylansował popularną również w Polsce melodię *Mały kwiatek*. Muzyce towarzyszył film niemy *Komiczny świat Harolda Lloyda*, a to wszystko zagryzaliśmy tanimi, gorącymi parówkami z piwem. Było wesoło. Kilkadziesiąt lat później dowiedziałem się, że byliśmy wtedy zniewoleni. W latach siedemdziesiątych docierały do nas kolejne fale muzyki rockowej. Wspominam Krajowe Festiwale Piosenki Polskiej w Opolu, gdzie bywałem trzykrotnie w charakterze wykonawcy. Pamiętam zarządzenia ówczesnego szefa Radiokomiteu Wł. Sokorskiego. W odpowiedzi na modę hippisów p. prezes kazał ścinać lub skracać włosy wykonawcom męskim. W oszukiwaniu prezesa celowali damskimi spinkami tak chytrze, że wyglądali jak licealiści. Ogólnie było wesoło. Ochoczo pomagaliśmy krajowi, a osobiście tow. E. Gierkowi.

Tak TU mAZ

Wiele osób nie widzi sensu w tego typu dekorowaniu swojego ciała inni zaś przeciwnie - oddaliby wiele, aby móc jeszcze jakiś fragment siebie pokryć malunkiem. Ile osób, tyle opinii, choć ciężko nie zauważyć, że tatuaże albo się kocha, albo nienawidzi.

Andrzej pierwszy tatuaż zrobił sobie w wieku lat 16. „Wydziarał mnie kumpel z klatki obok - robił to amatorsko, ale miał talent.” Pytany o powód, dla którego zdecydował się na posiadanie smoka na lewym ramieniu twierdzi, że to był przejaw buntu i chęć wyrażenia siebie. „Nigdy nie żałowałem tej decyzji. Dwa lata później już zbierałem kasę na następny - tym razem w studiu. Wiesz, jak człowiek starszy, to zaczyna rozumieć, że można jakieś świństwo złapać.” Obecnie Andrzej jest szczęśliwym posiadaczem pięciu dziar i jak twierdzi - to jeszcze nie koniec. „Uwierz mi, to wciąga jak cholera” - mówi.

Wiele osób podjęło decyzję o posiadaniu tatuażu w okresie tak zwanego młodzieńczego buntu. „Ja to w sumie chciałam zrobić na złość starym” mówi Anka, która obecnie już sama jest mamą. „Nie pozwalali, bo twierdzili, że to głupota. Chciałam im zrobić na złość. Powód może głupi, ale efekt super. Mojemu dziecku na bank pozwolę.” „Ty i tak miałas lepszy powód niż ja” - wtrąca się do rozmowy Monika. „Ja się wydziarałam, żeby się podobać facetom. Kiedyś wszyscy uważali, że jestem nudną szarą myszką, chciałam pokazać, że potrafię być ostra.”

Nie każdy jednak tatuażem chce komuś coś udowadniać. Często ludzie, którzy przychodzą do salonów mówią, że po prostu im się to podoba. „Przecież to tak, jak przekuwanie uszu, czy farbowanie włosów. Chodzi o to, żeby dać wyraz swojej osobowości, czy po prostu się

Historia tatuażu jest prawie tak stara, jak historia świata. Odczuwalne jest jednak wzmożone zainteresowanie tym tematem

udekorować” tłumaczy Maciek, który od kilku lat pracuje w jednym z salonów. „W sumie się nie pytam, po co to robią, ale czasem sami coś wspominają. Czasem przychodzą pary zrobić sobie tatuaż na rocznicę, z okazji ślubu. Ludzie lubią utożsamiać malunki z jakimiś ważnymi wydarzeniami w ich życiu.”

Mimo coraz większej popularności tatuaż nadal ma swoich przeciwników. Zwłaszcza wśród ludzi powyżej czterdziestki. „Przecież to jak blizna wygląda. A ci ludzie? Jakby z kryminału uciekli.” To tylko jedna z wielu



podobnych opinii z jakimi można się spotkać. Justyna, nauczycielka w jednym z liceów twierdzi, że ci wytatuowani to z reguły narkomani albo złodziejaski. Ludziom z pokolenia wojennego tatuaż kojarzy się w jeszcze bardziej drastyczny, a czkolwiek uzasadniony sposób.

Każdy ma inne, swoje własne podejście do tego tematu. Tak było, jest i pewnie będzie zawsze. Ważne jednak, żeby nie oceniać innych przez pryzmat tego, czy mają tatuaż, czy nie, bo w tym przypadku reguł nie ma. Ciało każdego z nas to jego indywidualna sprawa, więc pamiętajmy, aby zachować tę odrobinę tolerancji.

Dominika Szymoniuk

FOKUSKI

Zespół badaczy z University of Manchester pod kierunkiem Konstantina Novoselova stworzył na bazie grafenu najmniejszy na świecie tranzystor. Ma on grubość jednego atomu, a jego szerokość wynosi zaledwie dziesięć atomów. Grafen to najcieńszy na świecie materiał, będący formą węgla o grubości jednego atomu, który po raz pierwszy został otrzymany przez Andre Geima wraz z zespołem naukowców z University of Manchester w 2004 roku.

źródło: www.focus.pl

*Zbieżność imion i faktów jest przypadkowa.

raport specjalny

LSM

Plagiat: Jak się wam grało?

LSM: Fajnie, fajowo. Gramy czasem na dużych scenach koncertowych, między zespołami - tak jak dzisiaj. Duża scena to dla nas nie pierwszozyna. Lublin to jest nasze miasto i ludzie nas tu dobrze znają, więc szybko się zrobiło sympatycznie.

P: Graliście u nas na Juwenaliach też w zeszłym roku. Jak wypada porównanie?

LSM: Było nas więcej (śmiech). Ciężko pamiętać jak było w zeszłym roku, bo przez ten czas zagraliśmy wiele koncertów. Ale w Lublinie zawsze gra się najlepiej.

P: Lubicie grać dla lubelskiej publiczności?

LSM: Wszyscy nasi znajomi, którzy tu grają zachwalają tutejszą publiczność. Jest tu sporo ludzi, którzy grają reggae i wielu takich, którzy nie stoją na koncertach, ale wiedzą, o co chodzi i potrafią się bawić. Lubimy grać w Lublinie. Jak grasz dla swoich ludzi, to wiesz czego oczekują.

P: Wolicie grać w klubach, czy na takich dużych koncertach plenerowych?

LSM: Ja to lubię w plenerze, bo jest świeże powietrze (śmiech). Reggae najfajniej się słucha na świeżym powietrzu, więc takie imprezy są najlepsze zwłaszcza ze strony słuchacza. Z naszej strony jest różnie. Wiatr zrywa czasem płyty, no i od razu dostajesz światłami po oczach, więc nie ma tego kontaktu wzrokowego. A w klubie czujesz, że grasz dla wszystkich razem i każdego z osobna.

Vavamuffin

Plagiat: Jak wrażenia po koncercie?

Vavamuffin: Bardzo fajnie się grało. Lubimy jak publiczność tak żywiołowo reaguje. Publiczność lubelska jest ok. Mało kto wie, że swój pierwszy koncert

jako Vavamuffin graliśmy w Lublinie. Nie w Warszawie, nie u nas, tylko tutaj.

P: Jaki byłby wasz wymarzony koncert?

V: Każda impreza ma swój urok. Ogólnie jakieś marzenia się ma, żeby zagrać z jakimiś ludźmi, czy przed kimś. Po to, to robimy, żeby się dobrze czuć na koncertach. Nie jest ważne, czy to jest koncert na 1200 osób, czy mały klubik. Czasami nocujesz w pokoju nad salą, w której grasz koncert dla 100 osób, z których 50 znasz i jest super. Są rzeczy i ludzie, które potrafią robić atmosferę, której się nie zapomina. Czasami ta otoczka potrafi zrobić więcej niż to całe granie. Dla nas koncert to jest to, co się dzieje przed, w trakcie i po.

P: A jak było dzisiaj pod względem organizacyjnym?

V: Ciepły posiłek mógłby być. Herbata przecież była (śmiech). Kanapeczki były pierwsza klasa. Niby nie jest wielkim wysiłkiem pokroić trochę chleba, ale jesteśmy już któryś dzień z kolei w trasie i dzięki takim szczegółom czujemy się prawie jak w domu (śmiech). Jeździmy trochę po innych krajach i jest tam trochę inny standard, ale tutaj nie było się do czego przyczepić. Jak wszystko idzie sprawnie, to rekompensuje nam to długie godziny spędzone w busie. Ekipa techniczna też było spoko i potrafililiśmy się zgrać. Dobrze jak ktoś ma takie podejście, że ja jestem w pracy i ty jesteś w pracy. Potem nie ma wrzutów, że „fajny był koncert, ale za długo się stroili”.

P: Wolicie grać w Polsce czy zagranicą?

V: Tutaj publiczność nas zna i na nas czeka. Tam nas kompletnie nie znają, więc za każdym razem możemy się sprawdzić. Nie znają naszych tekstów, więc musimy przyładować muzyką. Zresztą tam jest inna publiczność. Jak im się coś nie podoba, to od razu pokazują i po prostu pytają „co jest?”

P: Wiadomo, że są piosenki, które publiczność uwielbia i ciągle o nie prosi. Czy nie nudzą się wam piosenki, które gracie już kilka lat?

V: Mamy bardzo prosty sposób na te kawałki, po prostu nie gramy ich tak jak na płycie. Do pewnego momentu uczymy się grać utwory, tak, żeby grać je dobrze. Później gramy je tak, żeby się

dobrze bawić. Tak zrobiliśmy z „Jah jest prezydentem”. Dzisiaj połączyliśmy go z innym kawałkiem. Wprowadzamy czasem takie uduwnienia, żeby nam się nie nudziło.

P: Lubicie jakoś szczególnie grać któryś swój kawałek?

V: Ja lubię grać kawałki z nowej płyty, bo są nowe (śmiech).
- A ja „Jah jest prezydentem”, bo wszyscy śpiewają i można sobie odpocząć (śmiech).

Coma

Plagiat: Cieszyście się, że znowu gracie w Lublinie?

Coma: Lublin jest jednym z naszych ulubionych miejsc, jeżeli chodzi o granie, dlatego, że ludzie są świetni. Inaczej reagują w plenerze, a inaczej w Graffiti. Jeżeli chodzi o Lublin to super, super. Jeszcze, gdy to wszystko przełoży się na energię ludzi, którzy są na koncercie, to rewelacja. Kontakt wzrokowy nie jest dla mnie tak istotny. Chodzi o energię, którą się czuje i która krąży w powietrzu.

P: Jak to jest z waszą muzyką, a zwłaszcza tekstami - czy macie taki ponury nastrój?

C: Jeżeli chodzi o mnie i moje teksty, to piszę je, żeby się wyzwolić z demonów, a nie żeby się zagłębiać w negatywnych wibracjach. Mam wrażenie, że ludzie, którzy to odbierają, traktują to też w ten sposób. Bardziej jako katharsis, niż jako zagłębianie się w potwornościach, bo czasami jednak poruszamy potworne tematy. Generalnie nie mamy problemu z samopoczuciem.

P: Skąd bierzecie inspiracje?

C: Z wyobraźni przede wszystkim, a potem z życia, z zastanawiania się nad nim, no i oczywiście z książek, poezji i filozofii Hegel, Nietzsche, Miłosz. Jak dla mnie Nietzsche był totalnym optymistą życiowym. Koncepcja wielkiego powrotu, trochę z reinkarnacji... Na tym generalnie

wywiady

Fateborn

będzie się opierała nasza trzecia płyta. Na szukaniu siebie w życiu, w istnieniu...

P: Wasz wymarzony koncert?

C: Nowy Jork na tarasie widokowym pod Mostem Brooklyńskim.

Hangover

Plagiat: Jak się czujecie po koncercie?

Hangover: To był nasz szósty koncert i jakby na to nie patrzeć to scena była dość duża, największa, na jakiej graliśmy. Wcześniej graliśmy już na przykład na Wielkiej Orkiestrze, ale też na scenach mniejszych niż ten pokoi. Wiadomo, że jak jest kupa ludzi to nikomu nie jest głupio skakać, bo nikt się nie wstydzi. A jak jest pięć osób, to tak ciężko temu pierwszemu zacząć... A przy nas ludzie się bawili, nawet ktoś śpiewał... Trochę strach wychodzić przed takimi gwiazdami, ale jesteśmy strasznie zadowoleni, bo graliśmy przed Comą i Hey.

P: Istniejecie już rok. Dużo macie własnych utworów?

H: Jeżeli chodzi o kawałki, które możemy zagrać na poczekaniu, to jest ich cała gama. Są to kawałki, które potrafi zagrać każda kapela, zależy jeszcze jak (śmiech). Jak zaczynaliśmy grać próby, to graliśmy cudze kawałki. Teraz swoich mamy tyle, że byłaby z tego płyta.

P: Świetnie się dogadujecie w zespole i lubicie grać, co widać. Jak widzicie swoją przyszłość?

H: Cały zespół i menadżer, to są ludzie z pasją do muzyki i dlatego nigdy się nie zmienimy. Na pewno nie będziemy wielkimi gwiazdami, nawet jak to Coma będzie naszym supportem. Kochamy was wszystkich i bardzo pozdrawiamy pana Zbyszka Zastawnego, który jest naszym opiekunem.

Plagiat: Jak się czujecie jako zwycięzca tegorocznego Przeglądu Kapel Studenckich na Politechnice?

Fateborn: Byliśmy zaskoczeni. Na takich imprezach jak Juwenalia najczęściej przechodzi jakiś lekki rock, a my byliśmy tutaj najcięższym zespołem. Jury było niezłe, więc tym bardziej cieszymy się, że wygraliśmy.

P: Jak wypadł dzisiejszy koncert w porównaniu do tego na Przeglądzie?

F: Na przeglądzie była o tyle korzystniejsza sytuacja, że była dobra godzina i na nas, nie licząc gwiazdy, było najwięcej ludzi, ale bardzo fajnie się grało, więc jesteśmy zadowoleni.

P: Lepiej się gra jak jest ciemno?

F: Bardziej klimatycznie. Zwłaszcza przy naszej muzyce. Wolimy nie widzieć publiczności (śmiech). Ilość osób czasami spada, jak my wychodzimy na scenę. Na Orkiestrze Świątecznej Pomocy wszystkie matki z dziećmi wyszły. Znaczący dzieci nie chciały iść, no ale matki... (śmiech).

P: Wymarzony koncert?

F: Żadne dni, żadnego małego miasta (śmiech). Chcielibyśmy zagrać w Progresji i w Spodku, no i na kilku festiwalach. To takie marzenia, które ma chyba każda kapela, która zaczyna grać.

Rozmawiały:
Jolanta Mazur i Anna Miszczak



RECENZJA

BIG CYC

Szambo i Perfumeria ✦

Nasza ocena: 1/5

Czy warto kupić album, na którym znajduje się tylko jedna piosenka nadająca się do słuchania? Dla mnie odpowiedź jest oczywista: NIE. Postaram się to uzasadnić.

Grupa Big Cyc zastała założona w 1988 roku, więc album „Szambo i Perfumeria” „uświetnia” 20-lecie istnienia zespołu. Myślę, że taka okrągła rocznica, to idealna okazja na zakończenie działalności i pogodzenie się z faktem, że panowie stali się twórczymi impotentami. Nagrali oni album, którego jedyną zaletą jest przyzwoite brzmienie. Na tym jednak pozytywne cechy tej produkcji niestety się kończą... Piosenkom z czternastej już płyty Big Cyca brakuje werwy i humoru znanego z poprzednich produkcji tej kapeli. O ile jeszcze niektóre piosenki się bronią (w szczególności opowieść o emigracji na wyspy pt. *Aberdeen* dobrze oddająca klimat takich wyjazdów), to słuchając np.: fatalnej i prostackiej pod względem muzycznym *Teczki*, czy topornego, tytułowego utworu wydaje się, że zostały one wepchnięte na płytę na siłę z powodu braku lepszych alternatyw. Wrażenie to jest dodatkowo spotęgowane przez dwa ostatnie „utwory” – tragiczne dyskotekowe remiksy piosenek występujących na płycie również w „normalnych” wersjach. Zabieg ten ma na celu wyłącznie przedłużenie długości trwania całego krążka, aby osiągnąć przyzwoity czas 45 minut. Zapewniat jednak, że żaden słuchacz nie będzie w stanie wytrzymać nawet tyle z nową płytą zespołu Big Cyc.

We wnętrzu okładki płyty możemy przeczytać, że zespół działa nadal, gdyż: „...demony kiczu i manipulacji czają się za rogiem.” Jeśli chodzi o kicz, to słuchając tego krążka, odnosi się wrażenie, że faktycznie ma on się nadzwyczaj dobrze...

Grzegorz Wróblewski